

Jolanta Pasterska  
Uniwersytet Rzeszowski

## **Antydepresant. O radości czytania *Pod kreską***

**Wojciecha Ligęzy**

**(Wojciech Ligęza, *Pod kreską: teksty z lat 1996–2013*, wstęp Janusz Szuber, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013, ss. 268)**

Tom esejów *Pod kreską* Wojciecha Ligęzy należy do tych książek, które zaskakują i zaczarowują. Formując tę tezę, nie jestem ani oryginalna, ani w tym sądzie osamotniona. Już we wstępie, autorstwa znanego sanockiego poety Janusza Szubera, czytamy, że *Pod kreską* to „zbiór błyskotliwych esejów pisanych profesorską ręką”, i dalej, pozostając w atmosferze fascynacji, której uległ liryk: „Ileż uroku w tych niewielkich objętościowo cackach! Jakaż lekkość! Biorąc pod uwagę, rzecz jasna, kaliber poruszanych zagadnień”<sup>1</sup>. Wtórzy wieszczowi Bogdan Rogatko, gdy w recenzji pisze: „(...) owa gatunkowa niejednorodność, a także lapidarność oraz świetny żywy język – pełen dowcipu, lecz subtelnego, bez nachalnego humoru – nadają owym tekstom walory literackie”<sup>2</sup>. Książka Ligęzy jest też dla czytelnika znającego dotychczasowe naukowe dysertacje jej autora nie lada niespodzianką. Z jej lektury wyłania się bowiem nie tyle naukowiec, znany badacz literatury, ile demiurg kontemplujący współczesną kulturę. Wrażliwy obserwator i komentator otaczającego świata, owej rzeczywistości, w której sam przecież zdaje się mocno osadzony. Będąc twórcą kultury, staje się jej pełnoprawnym strażnikiem. W oku (a w zasadzie pod piórem) autora *Pod kreską* niczym w zwierciadle odbijają się wszelkie przewiny współczesnego świata. Pisarz zabiera nas w podróż dalekie (Stany Zjednoczone Ameryki) i całkiem bliskie (spacer po ulicy Gołębiej w Krakowie), by w ich trakcie wskazać na zagrożenia, które czyhają na humanistę-estetę. Trzeba powiedzieć, że w wielu kwestiach eseista ma rację, na przykład wówczas, gdy stawia taką oto diagnozę współczesności: „dziś szable zastąpił plugawy jęzor, a mega-

<sup>1</sup> J. Szuber, *Szlachetne pasożytnictwo i materii uczonej mieszanie* [w:] W. Ligęza, *Pod kreską*, Kraków 2013, s. 5.

<sup>2</sup> B. Rogatko, *W odczarowanym świecie*, „Akcent” 2014, nr 3, s. 127. Zob. także M. Piętiewicz, *Spacer po Gołębiej*, „Nowa Dekada Krakowska” 2014, nr 3/4.

*lopsychos* przybrał ciało zwykłego chama” (s. 172), albo w innym miejscu, gdy kreśli następujący pejzaż popkultury:

Media wydzielają monstrualny hałas, przemysł bez ustanku produkuje nowe filmy, dyski, głośniki, gadżety. Mnożą się w postępie geometrycznym herosi estrad, mistrzowie konwulsji (...). Coś, co nie jest dość jaskrawe, nie zostanie zauważone, coś, co nie jest wystarczająco wrzaskliwe – nie będzie usłyszane (s. 169).

Trzeba mieć literackie wyczucie, by tego rodzaju sądy nie przerodziły się w zwykłe narzekania i prawienie banałów. Wojciechowi Ligęzie takiego wyczucia nie brakuje. Obraną rolą nestora gwarantuje budowany przez lata autorytet, a także dystans do opisywanych zjawisk, „duch – nie rutyna, poszukujący niepokój” (s. 18). Ale i coś jeszcze – zdrowy rozsądek, który wątpi, ale i który nakazuje w sytuacjach trudnych, wieloznacznych odwoływać się do świata wartości. Autor *Pod kreską* zdaje się w tym świecie zanurzony; obcej rzeczywistości zdominowanej przez kulturę masową przeciwstawia krainę literackich mitów, pejzaż wystaw, atmosferę spektakli teatralnych, galerii, sal koncertowych, ponieważ jak powiada: „Zmierzamy, przechodzimy – i przez to samo dusza nam szlachetnieje”.

Udajmy się więc wraz z autorem w zaczarowaną/odczarowaną podróż. W tej peregrynacji interesuje Autora wszystko to, co napotka na swej drodze, co pobudza, irytuje, dostarcza wrażeń i emocji. Wszak „szkoła widzenia kształtuje felietonistę” (s. 14) – konkluduje Wojciech Ligęza, powołując się przy okazji na mistrzów polskiego felietonu: Stefana Kisielewskiego, Sławomira Mrożka, Mieczysława Jastruna, Antoniego Słomińskiego. Jeśli te walory tomu Ligęzy nie okażą się nadto zachęcające do lektury, to dodajmy tu jeszcze szczyptę humoru, trafną metaforę, świetną pointę. Któż dziś w taki sposób pisze felietony? Choć felietonistów ponoć mamy wielu..., zbyt wielu.

*Pod kreską* – jak objaśnia Autor – jest zbiorem felietonów, czy jak chce Wojciech Ligęza „zmieszanych form esejujowych”, „szkiców pomniejszych”, które były systematycznie publikowane na łamach „Tygla Kultury”. Cykl nosił tam tytuł *Inna historia*. Recenzowany tom został opatrzony intytulacją „pod kreską”, niegdyś było to miejsce w dolnych częściach gazety, zarezerwowane właśnie dla felietonu. Jak powiada autor:

W tak wydzielonym miejscu tekstu oczekiwano indywidualnego *signum*. Kreska nadal istnieje, choć w innym znaczeniu. Autor felietonu znalazł się bowiem w depresji. Nie rozumie wielu spraw, a jeszcze wiele kwestii niepomiernie go

brzydzi. A zatem w lekkiej konwersacji z Czytelnikiem pragnie oswoić napór obcości albo przynajmniej wyjaśnić naturę swojej niezgody (s. 13).

Te eseistyczne zapisy są swego rodzaju terapią, antydepresantem (i to niekoniecznie dla Autora). Tytuł tomu ma także bardziej uniwersalny wymiar. Wydaje się, że Wojciech Ligęza, umiejscawiając refleksje humanisty z dala (w dole, z innej strony) od krzykliwych tytułów współczesnych gazet, zaznacza jego / nasze / humanistów miejsce w postkulturze, „gentelmani pochodowali się w matecznikach – i słusznie, gdyż są gatunkiem na wymarcie” (s. 172) – powiada Autor. I nie chodzi tu o prostą zasadę odróżnienia się / wyróżniania się z ludzkiej masy, ale o lepszy ogłąd rzeczywistości, trafną diagnozę współczesności, bo gdy „felietonista zdejmuje łuski z oczu, wygarnia w oczy, rwie oczy i co oczywiste – puszcza perskie oko” (s. 14).

Pojedyncze felietony zebrane w formie tomu, przeredagowane zyskały na wymowie, dały czytelne przesłanie. Jak wyjawia ich cel powstawania sam Autor: „interesują mnie rozdwojenia współczesnej kultury, albo inaczej, jej dziwna jedność, złożona z elitarności i ordynarności. Również inni wobec nas, my u innych, kiedy puścimy się w podróż” (s. 13).

W omawianym zbiorze esejów zaskakuje różnorodność podejmowanych tematów, które na pozór tworzą „mieszanię tygła”. Piszę, pozornie, ponieważ w książce Wojciecha Ligęzy nic nie jest przypadkowo wrzucone do tematycznego kotła. Już w pierwszym felietonie, pojawiającym się w tomie na prawach wstępu, felietonista zapowiada, że

wśród tematów wyróżnić należy tajemnice pojedynczego istnienia i rytuały wspólnot, obcość i międzyludzką bliskość, opresję, którym ulegamy, i wolność, której pragniemy. Dalej: węzły psychiczne szlachetno-nikczemne, namiętności duszy zbiorowej, obyczajowe głupstwa (s. 13–14).

Metaforyczne „mieszanie tematów” daje możliwość ogłądu danego zjawiska z różnych perspektyw, by w rezultacie z owego pomieszania stworzyć spójną diagnozę rzeczywistości. Ów tygiel tematów zatem zarówno nawiązuje do tytułu pisma, jak i jest tropem interpretacyjnym, który kieruje uwagę czytelnika w stronę postmodernizmu jako kultury tygła. W tomie znalazły się więc nie tylko omówienia spektakli teatralnych, malarskich wystaw, koncertów muzycznych, ale – co w moim odczuciu najbardziej zajmujące – także uwagi odnoszące się do własnej pracy twórczej, własnego warsztatu pisarskiego, konstatacje na temat artystów, pisarzy, osobiste wspomnienia. Szczególnie urzekającą moc niosą ze sobą refleksje dotyczące rzeczy

(maszyna do pisania, bretoński kredens, popiersie Piłsudskiego, fotografia). Bogactwo tematów łączy jedna idea nadrzędna – odnalezienie dróg ocalenia przed napierającym zewsząd głośnym, skomercjalizowanym, postmodernistycznym światem. Temu zadaniu została podporządkowana przemyślana kompozycja *Pod kreską*. Autor tomu konsekwentnie rozpoczyna refleksję od opisu danego zdarzenia, faktu dziejącego się tu i teraz lub w nieodległej przeszłości, skupia uwagę czytelnika na szczególe, detalu, pozwala przyjrzeć się mu z różnych perspektyw, po czym przenosi uwagę odbiorcy albo w świat literackich mitów, albo w uporządkowaną, pełną ładu przeszłość. Uwagi kończy często zaskakującą, niezwykle celną pointą, która pozostawia niepokój, w każdym razie nie pozwala przejść do następnego tematu obojętnie. Można przyjąć, że rozważania są prowadzone wedle następującej strategii: świat odczarowany (współczesny) – świat zaczarowany (przeszłość) – coda.

Rzeczywistość odczarowana to świat, w którym miejsce artystów zajęli politycy i gangsterzy: „Niestety prawdziwymi bohaterami masowej wyobraźni stali się politycy i biznesmeni, gangsterzy, wybitnie uzdolnieni mordercy” (s. 30), a „rozsądny człowiek nie odczuwa głodu lektury” (s. 51) i dalej: „Już się nie uczymy poprzez kaligrafię, w dobie kserografów zatracone zostały korzyści duchowe płynące z przepisywania. Owo przepisywanie, to powiedzielibyśmy, rozumienie czynne” (s. 62). Kilka esejów Autor poświęca kwestii przeobrażeń źródeł buntu. Niegdyś – zauważa Wojciech Ligęza – bunt był związany z odwagą, narażeniem życia i najczęściej miał jeden cel – uzyskanie wolności (indywidualnej lub zbiorowej), dzisiaj spowszedniał, zwulgaryzował się, stał się oznaką głupoty. W tym odczarowanym świecie właśnie chamstwo i głupota zdają się zwyciężać. Demiurg kroczący Gołębią, poruszający się zwykłym, choć przecież InterCity pociągami, bywalec krakowskich i nowojorskich kawiarni nieustannie jest narażony na bezpośredni kontakt, a to z „prawdziwymi Polakami”, którzy bronią ojczyzny przed Żydami, a to kibolami/rezerwistami manifestującymi radość z udanej zadymy czy odzyskanej „wolności” albo przechodniami zawłaszczającymi dla siebie całe połacie miejskiego trotuaru. Ów niespieszny przechodzień zawsze skupia swoją uwagę na szczególe, na tych, jak sam je określa, „znaczących drobiazgach”. Interesujące mogą się okazać zarówno temat zmieniających się krakowskich dorożek, dziś kolorowych, krzykliwych, często powożonych przez młode dziewczęta, jak i ubóstwo księgarń przypominających sklepiki ze wszystkim albo przeobrażenia zachodzące w „salonie spawalniczym”. Wyjątkowo intrygujące są tu uwagi dotyczące współczesnych kobiet. Sub-

telne, zawoalowane, zdradzające gust i zmysłowe zainteresowanie. Ale i protest przeciw epatowaniu emancypacyjnym wyzwoleniem i seksapilem:

Zostawmy mężczyzn w oplakanej sytuacji, gdyż nic nowego do rozważań nie wniosą. Zawsze to samo: obietnica i rozczarowanie, męka i nuda (...). Staroświecka magia, co trzeba stwierdzić ze smutkiem, znalazła się w odwecie. Zmieniły się typy antropologiczne, zachowania, gesty. Młode dziewczyny niewiarogodnie wysokie, kołyszą się nad trotuarami jak dromadery, a że to pustynia miasta, dowodzi niezbitie taszczoną przez każdą z dam butlą z wodą mineralną. Przemykają nerwowo przedstawicielki typu artystyczno-rozczochranego, koniecznie w czerni i koniecznie z papierosem. Stukają po trotuarze, jak konieczność i los, czarne pantofelki żeńskich osobistości ze sfer biznesowych (...). Często wywalone na poręcz krzesła zgrabne łydki w znoszonych adidasach (...). Czy cały teatr kobiecości miałby pójść w zapomnienie, w epoce, kiedy wszystko jest obnażone, jawne?

– pyta retorycznie Wojciech Ligęza. Wyjątek w tych kobiecych portretach stanowią żony poetów, które żyją w dwóch światach: realnym i wymyślnym, „godząc niebo abstrakcji z ziemią codzienności” (s. 31). Esej ten to rodzaj pięknej elegii oddającej hołd współtowarzyszce artysty. Ileż prawdy zawierają słowa: „Skromne miejsce, jakie wyznacza się żonie – często na końcu kobiecej procesji podążającej za poetą – cóż to za krzywdzące nieporozumienie” (s. 31). A przecież: „Mądre żony poetów ćwiczą umiejętność pojawiania się wówczas, gdy to absolutnie konieczne, i przyjmują swój los z poczuciem humoru” (s. 32) i jedynie u schyłku życia zostają niekiedy przez swych mężów-poetów docenione: „najpiękniejsze portrety żon udają się poetom starym, kiedy spisują swe życiowe rachunki” (s. 34). „Mądre żony poetów” są przedstawicielkami odchodzącego świata, które zachowały w sobie kobiecą wrażliwość, subtelność i codzienny pragmatyzm.

Dowcip i celna riposta, ale nade wszystko subtelny, wyrafinowany humor bronią eseje Wojciecha Ligęzy przed lamentowaniem nad stanem współczesnego świata. Weźmy dla przykładu historię komunikacyjną, która przydarzyła się felietoniście w pociągu relacji Gdańsk–Kraków (tu muszę oprotestować użytą metaforę porównującą ów pociąg z „karczmą rodem z Podkarpacia”, karczmy na Podkarpaciu i w Małopolsce są podobne, wszak to Galicja, a „zakapiory” i górale mają porównywalny temperament). Dość swobodne i głośnie zachowanie rezerwistów demiurg stara się łagodzić słowami:

„Szanowni Panowie, wspólna podróż wymaga poszanowania podmiotowej wolności, przeto zechciejcie hałasować nieco ciszej, w doborze słownictwa miejcie wzgląd na damy. Jeżeli już uprawiacie szlachetną sztukę śpiewu, z łaski swojej trzymajcie się tonacji”. Zapanowała cisza, lecz nie stało się nic spodziewanego, gdyż przeżyłem. (...) wspomniany młodzieniec, podniósłszy ciężkie powieki, i kod komunikacyjny umiejętnie przełączywszy, wyrzekł taką replikę: *Pan jest nietolerancyjny* (s. 175).

Czy jest jakieś antidotum na współczesny zwulgaryzowany świat? Gdzie szukać ocalenia własnej tożsamości, jak bronić wartości, w których się wychowało i które nadały sens naszemu życiu? W zaczarowanym świecie – powiada Wojciech Ligęza. Tworzą go wspomnienia i rzeczy. Do tej krainy wstęp mają tylko wtajemniczeni: bliscy, znajomi, garstka czytelników, którzy porozumiewają się podobnym kodem kultury. Wspomnienia dotyczą zarówno dawnych nauczycieli gimnazjalnych, szkolnych kolegów, jak i Mistrzów nauki, kultury, sztuki. Pojawiają się tu nazwiska Kazimierza Wyki, Henryka Markiewicza, Tadeusza Kantora. Ligęza powiada wprost: „Szczęśliwi, którzy w swym życiu spotkali Mistrza” (s. 142) i nie bez słuszności odnosi tę tezę do współczesnego świata pozbawionego autorytetów na miarę Mistrzów: „Przypominam kult Mistrza. Nie czas to i nie wiek, by pod okiem Mistrza wzrastać, bowiem masowość kształcenia, aspirowania, zdobywania, odsuwania innych w cień wyklucza hierarchiczną relację Mistrz–uczeń” (s. 144). Wspomnienia wreszcie dotyczą kontaktów ze sztuką. To rejestr przeżyć emocji, jakie towarzyszą odbiorcy podczas spektakli teatralnych, wystaw, także zapis doznań płynących z muzyki, którą odtwarzano z płyt zarówno w domowym zaciszu, jak i na specjalnych sesjach u przyjaciół. Doznania te inspiruje też lektura (na przykład *Zielniki* Elki Hołoweńko-Matuszewskiej z lirykami Wisławy Szymborskiej, wiersze polskiej Noblistki i Czesława Miłosza na temat cudu istnienia), która utwierdza w przekonaniu o ścisłych związkach człowieka z naturą.

Rzeczy natomiast istnieją w esejach Autora *Pod kreską* na zasadzie uczłowieczonych przedmiotów, opowiadają o ludzkich losach, stały się nieodłącznymi elementami jednostkowych historii. To dzięki maszynie do pisania poznajemy zarówno salon artysty, jak i jego warsztat pracy, chwile natchnienia i niemocy twórczej. Bibeloty i masywne sprzęty stają się inspiracją (bretoński kredens Julii Hartwig) lub wyrzutem sumienia (biurko artysty). Dziś – powiada Autor *Pod kreską* – rzeczy są jednorazowego użytku, szybko przemijają i kończą swój krótki żywot na śmietniku, a pisanie dzięki komputerom, „choć tak teraz wygodne, łatwe w poprawianiu, staje się coraz

bardziej nieludzkie” (s. 40). Wreszcie ważne miejsce w tych peregrinacjach zajmują fotografie, w których czas się zatrzymał, a które pozwalają pamięci przywrócić ostrość reminiscencji.

Dwie ostatnie części książki Wojciecha Ligęzy wymykają się obranej formie gatunkowej i przybierają postać dziennika. *Powroty* i *Zapisy kłaczańskie* nawiązują do odnalezionego pamiętnika spisywanego przez Autora piętnaście lat wcześniej w trakcie wakacji. Powrót do zapomnianego miejsca staje się asumptem do rozważań nad stałością i niezmiennością natury i przeobrażeniami dokonanyimi ręką człowieka. To najbardziej poetycko, metaforycznie nasycony fragment *Pod kreską*. Plastyczna narracja współgra z fotograficznymi niemal ujęciami (opis jeziora podczas burzy, zbieranie grzybów, dojrzewająca frukta). Ale i ta część książki wolna jest od patosu i tanich sentymentów. W ich miejsce wprowadza Autor humorystyczne scenki („ostatni lot albatrosa”) albo kończy wspomnienia celną pointą w rodzaju: „Teraz znów wracamy z wakacji, krętą drogą przez las, a także gościńcami, którymi trudno pomykać, gdyż motoryzacja się rozbuchala, a infrastruktura uwiędła” (s. 238). Drugą i ostatnią część tworzy pamiętnik psa Gawota. Wprowadzeniem do tego fragmentu jest elegijny w swojej formie esej poświęcony poprzedniemu psu Gastonowi z wyraźnym przesłaniem, iż „zejdźcie na psy to wznoszenie się ku człowieczeństwu” (s. 244). Zatem nie chodzi tu tylko o okazanie przywiązania do czworonożnego przyjaciela. Uczynienie go narratorem dziennika płynie raczej z rozczarowania człowiekiem, jego zmienną naturą. Psi narrator przywraca właściwe proporcje ludzkiej egzystencji, jest wierny i stały w uczuciach, ceni regularny tryb życia i jest czujnym probierzem naszych ludzkich występków przeciwko sobie i uporządkowanemu światu wartości. Narracja prowadzona przez Gawota, tak jak w *Zającu* Dygasińskiego, wykracza poza proste stwierdzenie dotyczące brutalizacji życia. To raczej pytanie o miejsce człowieka w przyrodzie czy – jak chce Thomas Henry Huxley – w naturze. Gawot przypomina w tych zapiskach spaniela Flusha – bohatera quasi-biografii Wirginii Woolf. Psi narrator *Pod kreską* jest swego rodzaju strażnikiem człowieczeństwa swego właściciela, psia obecność zapewnia mu dystans do siebie, wskazuje właściwe hierarchie. W końcowym fragmencie dziennika napotykamy taki oto *passus*: „Zacząłem gadać jak jakiś krytyk, albo inna karykatura człowieka (...). Mam nadzieję, że jednak nie stałem się ludziom podobny. Oni w swym zadufaniu uważają, że ich odczucie świata jest najlepsze” (s. 263). Sam Autor wyjaśnia, że inspiracje czerpał z pomysłu Ludwika Jerzego Kerna, który stworzył postać Ferdynanda Wspaniałego. Cel takiego pisarskiego zabiegu miał być podobny:

Otóż Ferdynand Wspaniały, przenikając do świata ludzkiego, (paradoksalnie) ten świat humanizuje, ponieważ przynosi ze sobą dobroć, wrażliwość, czułość, uprzejmość. Sprawdza wartości, a jednocześnie demaskuje kłamstwo, oszustwo, podstępne działania, nieszczerze gesty (s. 264).

Eseista wzmacnia więc swoje przesłanie poprzez wprowadzenie pieskiej/zwierzęcej perspektywy, gdyż ta perspektywa i ta wrażliwość uszlachetniają ludzi, podnoszą ich życie emocjonalne na wyższy poziom.

We współczesnym odczarowanym świecie *Pod kreską* zapewnia prawdziwą intelektualną, chwilami tragikomiczną przygodę, daje radość czytania, a przy okazji niejako prowokuje do myślenia, pobudza do dyskusji, uczy, bawiąc, ale bawiąc, każe zrobić rachunek sumienia ze swojego/naszego człowieczeństwa.